Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 24. Kwietnia 1898.

Gminoruchy w końcu 19 wieku.

Pod tytułem „Die Völkerwanderung von 1900" wydał niejaki Artur Dix w Lipsku broszurę, w której zajmuje się ze stanowiska naturalnie niemiecko narodowego dziś (wszyscy prawie w Niemczech piszą z tego stanowiska) kwestyą nowoczesnej fluktuacyi ludności. Zdaniem jego jest objaw, który według utartych szkolarskich pojęć jedynie dotąd za właściwe gminoruchy uważano, tylko jednem ogniwem w łańcuchu nieustających fluktuacyi ludów, objawiających się bądź w nagłym, bądź zwolna powstającym i dokonywającym się ruchu emigracyjnym. Obecna fluktuacya ludności nie wiele pozostaje w tyle co do rozmiarów swoich i znaczenia za owymi historycznymi gminoruchami. Niemcy na tej fluktuacyi źle wyszły. Miliony ludzie, które przed emigracyą mianowicie do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, straciły, wynarodowiły się i stracone zostały dla ojczyzny. Dopiero w ostatnim czasie czynią się usiłowania, aby skierować prąd emigracyjny do krajów i dzielnic, w których są widoki, że emigranci niemieccy zdołają zachować swoją narodowość i utrzymywać ściślejszy i trwały kontakt z krajem.

Autor kreśli na wstępie obraz wewnętrznych „gminoruchów" w Niemczech, wyludniających wsie a zaludniających miasta i centra przemysłowe, aby następnie przejść do kwestyi zalewu Niemiec polskimi robotnikami. Powołując się na broszury v. d. Goltza, Kärgera i Webera, maluje w czarnych kolorach wielkie niebezpieczeństwo(!?), grożące narodowi niemieckiemu ze strony systematycznego parcia Słowiańszczyzny na zachód. Dawnemu niemieckiemu „Drang nach Osten" przeciwstawia groźny już obecnie dla niemczyzny słowiański „Drang nach Westen".

Niemcy znajdują się w tym względzie w błędnem kole, z którego dotąd nie znalazły wyjścia.

Robotnik polski ciągnie na zachód, gdzie go nęci większy zarobek, skutkiem czego robotnik niemiecki staje się zbytecznym. Robotnik polski przyczynia się tam do obniżenia cen i kultury (!?) i w ten sposób polonizm zapuszcza korzenie w czysto niemieckich obwodach. Do dzielnic polskich zaś, ponieważ właściciele ziemscy nie mogą robotnikom niemieckim wysokiego zarobku płacić, napływają masami robotnicy polscy z Rosyi (powinno być z Królestwa Polskiego!), obniżają (?) kulturę jeszcze więcej, rugują niemieckich robotników, a nawet swoich polskich rodaków, ponieważ w wymaganiach swoich są jeszcze skromniejsi od nich i ci znowu idą na zachód, a ponieważ na wschodzie znowu brak robotnika, więc znowu przybywają Słowianie z zagranicy i tak prąd słowiański na zachód ciągle się potęguje.

Autor zwraca uwagę, że w tych obwodach w których przeważa wielka własność ziemska prąd ten największe ma rozmiary i że przybiera charakter bardzo niebezpieczny. Żąda dla tego zwiększonej kolonizacyi wewnętrznej na wschodzie (200 milionów widocznie mu zamało!) i stworzenia silnego niemieckiego stanu chłopskiego.

Nadto zaleca ile możności przenoszenie zakładów przemysłowych na wieś i osiedlanie po wsiach robotników przemysłowych.

Recepta powyższa wydaje się niedostateczną pismu *Berl. Neueste Nachr.* w którem broszurę Artura Dixa poddaje szczegółowej analizie autor podpisany znakiem v. H. (czy nie p. dr. Hansemann?). Zdaniem jego postulaty Dixa nie rozwiązują kwestyi robotników polskich w Niemczech. Przyczyny tego ruchu są głębsze. Szukać ich należy w ogromnym rozwoju przemysłu, który dzięki wysokiemu zarobkowi, jaki daje, coraz więcej przyciąga ludność wiejską do miast, przez co wieś systematycznie się wyludnia. Ale co przyzwyczajono się uważać za skutek, jest zarazem i przyczyną. Gdyż skutkiem stałego przypływu nowych robotników utrzymują się ceny na takiej wysokości, która umożliwia stałe powiększanie liczebne i rozszerzanie zakładów przemysłowych.

Rolnicy, którzy najgłośniej domagają się wpuszczania do kraju robotników polskich z Rosyi, najmniej na tem zyskują. Robotnicy polscy bowiem krótko tylko pozostają w dobrach na wschodzie i po krótkim pobycie tamże, powiększają wielką armię robotników przemysłowych, umożliwiając przez to coraz większy rozwój przemysłu. Jakkolwiek cieszyć się należy z rozwoju przemysłu, to jednak zawiera on w sobie także wielkie niebezpieczeństwo nie tylko pod względem narodowym, ale i pod względem moralnym i etycznym. Moralna siła człowieka zależy od miary wpływu, jaki na niego mają wychowanie i wykształcenie. Tego wpływu u robotników przemysłowych niema. Tutaj decyduje nie wykształcenie szkolne, tylko prawie wyłącznie brutalna siła fizyczna i niewykształcony robotnik polski z Rosyi bywa tak samo płacony jak niemiecki, który w osobie swojej przez wykształcenie szkolne, wojskowe lub inne, daleko większy państwu reprezentuje „kapitał".

W braku wszelkiego wpływu na oświatę i zdolność zarobkowania tkwi główna przyczyna zwiększonego zdziczenia, zaniku moralności i wzrostu socyalno-demokratycznych aspiracyj. Stały napływ rosyjsko-polskich robotników złe to jeszcze powiększa. Trzeba się będzie tedy zastanowić nad środkami uchylenia tego złego bez szkody dla rolnictwa i przemysłu. Jako środek taki uważa p. v. H. pobieranie osobnego podatku za zatrudnianie robotników zagranicznych, przez co przeszkodziłoby się przenoszeniu ich nad krajowych.

Nam się zdaje, że tego rodzaju represyjnemi środkami nie powstrzyma się naturalnych objawów ekonomicznych, choć z drugiej strony wolelibyśmy, żeby robotnik polski pozostał w kraju, żeby ruch obieżysasów ustał i żeby Niemcy przestali się obawiać zmory owego słowiańskiego „Drang nach Westen".

Bogactwo w Anglii.

Rachunkowość skarbowa angielska celuje nadzwyczajną regularnością. Dnia 31 marca zamyka się rok finansowy, (a nie jak na stałym lądzie z końcem grudnia) i tegoż dnia minister skarbu ogłasza wykaz dochodów i rozchodów państwa za rok zakończony. Cyfry z któremi mamy tu do czynienia, uderzają swoim ogromnem, a nic lepiej od nich nie jest w stanie dać wyobrażenia o olbrzymiem bogactwie Wielkiej Brytanii.

Całość dochodu państwa wyniosła w tym roku 106,614.000 funtów szter. Przewyższyła w ten sposób obliczenia ministra skarbu o pół czwarta miliona funtów szterlingów, a dochody zeszłoroczne o pół trzecia miliona szter. Chociaż tedy skarżą się Anglicy na wysokość płaconych przez nich podatków, nie widać tych więcej wzrastających dochodów, ażeby ich gospodarcze położenie cierpiało.

Przy zwyżce jaką wykazują wszystkie bez wyjątku źródła dochodowe, nic dziwnego, że minister skarbu znalazł przy końcu roku pożądaną przewyżkę ponad przewidziane z góry dochody nie na mniej, jak na 3,817,767 funt. szt.

Nie zaboli go jednak głowa, jak to zużytkować, gdy się przypomni, że Wielka Brytania idąc w zawody z innemi wielkiemi mocarstwami, nietylko zamierza utrzymać stale swą przewagę w marynarce, ale i na armię sypie znaczne sumy.

W Anglii, naturalnie, bogactwo powszechne wzniosło się do takich rozmiarów, że nie ma niepodobnych finansowo przedsięwzięć. Kraj ten i społeczeństwo opływają w dostatki, są niemi przesyceni. Dwa świeże można na to przytoczyć przykłady, a właśnie dlatego że są przekonywującymi, że należą do całkiem odmiennych sfer.

Pierwszym jest subskrypcya sir Tomasza Lipton. Jest to po prostu handlarz herbaty i kolonialnych towarów. Sklepów, należących do niego jest kilkaset w Londynie i Anglii i powodzenie ich wielkie. Musi p. Lipton posiadać już wielką fortunę, skoro w roku zeszłym, z okazyi jubileuszu królowej, gdy księżna Walii chciała dać obiady dla ubogiej dziatwy szkolnej i odwołała się w tym celu do ofiarności publicznej, p. Lipton przesłał jej królewską sumę 25 tysięcy funt. szter. Bezimienny dar na taki cel, nawet tutaj wywołał sensacyę i żałowano, że za te wielkie pieniądze nie stworzono raczej wieczystej jakiej instytucyi, aniżeli tracić je na jadło i łakocie. Ale p. Lipton otrzymał nagrodę, rząd mianował go baronetem i sprzedaż herbaty, słoniny, jaj i t. d. szła coraz pomyślniej. Nie chcąc jednak sam ponosić kolosalnych wydatków, jakie ten interes za sobą pociąga, sir T. Lipton postanowił utworzyć towarzystwo na akcyach i oznaczył sumę, za którą je chciał wypuścić na 2 mil. funt. szt. Ale gdy dzień subskrypcyi się zbliżał, napływały nieprawdopodobne oferty. Trzeba było otwierać specyalne biura o tysiącach urzędników, których obowiązkiem było otwierać listy — jedną pocztą przywieziono ich 40.000! — i wyjmować z nich gotówkę banknoty i czeki.

Po zamknięciu subskrypcyi pokazało się, że publiczność angielska złożyła 50 milionów funtów szterlingów sir Liptonowi, czyli miliard i ćwierć marek albo franków! Wszyscy ci ludzie nie wiedzieli, co robić ze swymi pieniądzmi, gdzie szukać zyskownego umieszczenia i pospieszyli się zakupywać akcye Liptona.

Trzeba było długiego czasu, ażeby im zwrócić te sumy 48 milionów funtów szterlingów i otwarcie pożyczki chińskiej opóźnione zostało w przypuszczeniu, że wielu z tych zawiedzionych kapitalistów będzie tam chciało szukać kompensaty.

Do dziedziny innej należy drugi przykład i chociaż nie o miliony tu idzie, ale o drobną sumkę, świadczy on także o zamożności indywidualnej, uzdalniającej do wydatków na rozrywki. Panna Nellie Farren, aktorka, która przed paru laty śpiewała (ostrym głosem) i tańczyła (chudemi nogami) na deskach teatru Gaity, zachorowała, opuściła chwilowo scenę i znalazła się w niejakich trudnościach pieniężnych. Aktorzy, z tą solidarnością, która ich cechuje, pospieszyli urządzić dla niej benefisowe przedstawienie i zawezwali do niego luminarzy teatralnego świata. I dany został poranek w wielkiej sali teatru Drury Lane, z góry rozkupionej. Rezultat pieniężny dał 6 funtów szterlingów, czyli 150.000 franków! Z procentu od tego kapitału, odrazu nieuruchomionego, aktorka ta będzie mogła wieść do śmierci wygodny żywot. Dowodzi to w każdym razie wielkiej zamożności ogólnej. Paktol płynie obecnie po angielskiej ziemi i nie zdaje się, ażeby to bogactwo wyczerpać się miało tak prędko. Handlowo-przemysłowy upadek Anglii, przepowiadany często w ostatnich czasach, zdaje się, jeszcze jest dalekim.

KUBA.

Wyspa Kuba nie po raz pierwszy stanowi przedmiot pożądliwości amerykańskiej. Główna doktryna Monroego, sformułowanie zasady „Ameryka dla Amerykanów", wypłynęła bowiem z umowy zawartej w roku 1822 pomiędzy Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej a Anglią w sprawie Kuby. W Ameryce północnej i w Anglii obawiano się, aby Francya tłumiąca wówczas powstanie Hiszpanów przeciw Ferdynandowi VII, nie zajęła Kuby we własne posiadanie pod pozorem zabezpieczenia jej dla Hiszpanii. Oba więc anglo-saksońskie państwa oświadczyły, że Kuba pozostać winna własnością Hiszpanii, a żadnemu innemu mocarstwu nie wolno mieszać się do wewnętrznych spraw wyspy. Myliłby się jednak bardzo, ktoby sądził, że Ameryka Północna tem oświadczeniem oddać pragnęła Hiszpanii specyalną przysługę; przeciwnie, odebrała ona krótko przedtem Hiszpanom należącą do nich na lądzie stałym Ameryki Florydę. Chodziło jej wyłącznie o zapobieżenie, aby Kuba ze słabych rąk Hiszpanii nie przeszła w posiadanie silniejszego mocarstwa europejskiego, tem więcej, że nie czuła się wówczas jeszcze dość silną do zajęcia wyspy wbrew woli Anglii.

W dwa dziesiątki lat później wpływowe bardzo koła amerykańskie poruszyły jednak myśl wcielenia perły Antylów do Unii. Koła te, rekrutujące się z południowo-amerykańskich właścicieli plantacyj, uprawianych rękami niewolników, spodziewały się zapewnić sobie przez zajęcie Kuby dwa głosy więcej w senacie waszyngtońskim, pewną liczbę krzeseł w izbie reprezentantów i sposobność do utworzenia nowych i licznych latifundyów.

Kubańczykom już wówczas, z tych samych przyczyn co dzisiaj, sprzykrzyło się w wysokim stopniu panowanie Hiszpanów. Miejscowa ludność biała, Kreolczycy, pomijana bywała przy obsadzaniu urzędów ze strony imigrantów hiszpańskich i traktowani wyniośle. Wysokie cła różniczkowe na korzyść hiszpańskiego handlu i przemysłu, wpływały ujemnie na stosunki handlowe Kuby z przyrodzonymi jej rynkami zbytu, a przedewszystkiem z Ameryką Północną. Przytem troskliwość rządu hiszpańskiego około podniesienia kultury kraju była tak nieznaczna, że zaledwie trzecia część ziemi urodzajnej wziętą została pod uprawę, a i ta trzecia część nie wydawała ani w przybliżeniu odpowiadających urodzajności ziemi zbiorów.

Świadoma swej niepopularności Hiszpania utrzymywała na wyspie silną załogę i nakładała mieszkańcom na utrzymanie tej załogi oraz całej armii urzędników uciążliwe podatki. Z drugiej jednak strony załoga ta hiszpańska była niezbędną do tłumienia częstych bardzo rozruchów niewolników. (W okresie od 1774 do 1841 roku wzrosła na Kubie liczba białych z 96.440 na 408.300 głów, liczba niewolników z 44.340 na 436 500, liczba wolnych Murzynów, Mulatów itp. z 30.850 na 152.800 głów).

Około końca 1845 roku postawiono w senacie waszyngtońskim wniosek, domagający się zawiązania rokowań z Hiszpanią w sprawie odstąpienia wyspy Kuby. W początkach 1846 roku utworzyło się Towarzystwo, które ofiarowało rządowi hiszpańskiemu 200 milionów dolarów, jako cenę kupna. Do tego Towarzystwa należała także znaczna liczba Kubańczyków. Gdy Hiszpania odrzuciła tę ofertę, politycy amerykańscy chwycili się środków gwałtownych, a mianowicie organizowali wyprawy zbrojne na Kubę, a na samej wyspie podniecali bezustannie spiski i rozruchy. Na konferencyi zaś mocarstw europejskich w Ostendzie w 1854 roku oświadczyli delegaci amerykańscy, że „Unia ma wszelkie prawo do wydarcia Kuby Hiszpanii, jeśli tylko posiada potrzebne na ten cel środki. Obecne bowiem stosunki na wyspie zagrażają wewnętrznemu spokojowi Stanów Zjednoczonych, Hiszpania zaś odrzuca ofiarowaną sobie cenę kupna."

Dalszym krokom Stanów Zjednoczonych w tej sprawie zapobiegł wybuch krwawej wojny secesyjnej. Po wojnie jednak, przyrodzone, że się tak wyrazimy, przyczyny połączenia się Kuby ze Stanami Zjednoczonymi wystąpiły na jaw ze zwiększoną siłą: pragnienie więc Ameryki Północnej zapewnienia sobie tak podatnego rynku zbytu dla swego przemysłu, tak silnego punktu oparcia dla swej żeglugi i floty wojennej, tak urodzajnego wreszcie ogniska produkcyi cennych bardzo towarów (cukru, kawy, tytoniu itp.); dążenie zaś Kuby do uwolnienia się z pod uciążliwego zarówno pod ekonomicznym, jak i politycznym względem panowania Hiszpanii.

W celach politycznych Hiszpanie opiekowali się niewolnikami na Kubie, zapewniając im lepsze warunki bytu, niż w Ameryce Północnej i udzielając im prawa do uwolnienia się zapomocą niewielkiego wykupu. Z drugiej jednak strony rząd hiszpański stanowczy stawiał opór projektom kubańskich patryotów, domagających się zupełnej emancypacyi niewolników, obawiając się, że wówczas wybuchnie ogólne powstanie mieszkańców wyspy przeciw hiszpańskiemu panowaniu. Po wypadkach jednak północno-amerykańskich, Hiszpania prawem ogłoszonem w r. 1870, uznała wszystkich nowo narodzonych Murzynów, oraz starszych nad lat 60 za wolnych, a prawem z r. 1880 i wszystkich innych. Pod świeżem wrażeniem tych ustępstw i w następstwie obszernych, choć później nie dotrzymanych przyrzeczeń wysłanego na Kubę generała Martinez Campos'a, udało się Hiszpanom stłumić szereg powstań, wypełniających okres od 1868 do 1878 roku. Stłumienie to jednak kosztowało Hiszpanię 70 000 ludzi i 350 milionów franków.

W tym czasie Stany Zjednoczone zajęte były gojeniem ran, otrzymanych w braterskiej wojnie domowej, i mieszać się nie mogły do spraw kubańskich. Obecnie jednak kwestya kubańska nie jest już w Ameryce Północnej sprawą poszczególnego stronnictwa, lecz sprawą narodową, której olbrzymie znaczenie dla handlu, żeglugi, potęgi morskiej i przemysłu Unii pojmuje każdy obywatel amerykański.

TEATR.

(„Pietre Caruso" dramat w 1 akcie Roberta Bracco; przekład Jana Kasprowicza, wystawiony na scenie lwowskiej po raz pierwszy dnia 22 b. m.)

Niestety w obec niezbyt licznie zgromadzonej publiczności wystawiono ten nowy utwor dziś już dobrze zapisanego w dziejach literatury dramatycznej włoskiego autora Bracco, znanego już u nas z granych tu sztuk „Niewierna" i „Maski". Utwór ten, głębokiej wartości, a przy tem odegrany tak znakomicie przez p. Zelazowskiego zdawałoby się powinien by długo pozostać w repertuarze, bo w całej pełni na to zasługuje — lecz niestety, nie zawsze to, co rzeczywiście na to zasługuje ma powodzenie..

Krajobraz znów szary, tak, że sztuka grana wraz z dramatem t. j. „Wina" dostosowuje się do jego nastroju zupełnie. I tu mamy przed sobą winę — a wina ta ciąży na córce nałogowego opilca Pietra Carusy Margerycie i hr. Fabricio Fabrici. Bez opieki rodzicielskiej pozostawiona, bez matki, bez ojca prawie — bo opój ten dnie całe poza domem przebywa nie troszcząc się, co robi jego córka — Margeryta upada uwiedziona przez hrabiego, który w chwili rozpoczęcia dramatu porzucić ją marnie zamierza. Ale mimo całej obojętności, mimo swego upadku zachował Pietro w piersi swej przecież jeszcze jedno uczucie szczytne i szlachetne — oto gorącą miłość do swej córki. Uczucie to pielęgnuje jak kwiat najdroższy w swem sercu, pragnie ją zachować czystą i nieskalaną, dlatego też nie posyła jej ani do szkoły, ani nie pozwala iść na zarobek do fabryki lub magazynu, bojąc się, by złe towarzystwo jej nie popsuło, nie sprowadziło na bezdroża.

Zostawia ją więc w domu, ale zostawia samą bez opieki, bez towarzystwa nie zdając sobie sprawy z tego, że dziewczę dniami całymi pozostawione same, pozbawione opieki, rady troskliwej już z nudów samych łatwo na bezdroże zejść może. Tak też się stało, a ojciec ani przeczuwa tego, że hrabia, który go używa jako agitatora przy wyborach uwodzi jego córkę. W chwili kiedy ją opuścić już zamierza, przychodzi do Pietra by załatwić z nim rachunki za agitacyę, a ten nie przeczuwa wcale, że pieniądze które mu wręcza nie są nagrodą za agitacyę, lecz za hańbę córki, którą tak ukochał. Ale wie to dobrze Margeryta i wyznaje w obecności hrabiego wszystko ojcu, który nagle spostrzega, że skarb jedyny, to co w sercu swem wypieścił co w marzeniach swych wymarzył — ideał niewinności córki, stracony bezpowrotnie. W duszy ojca zrywa się burza straszliwa, pieniądze rzuca hrabiemu pod nogi, i żąda ekspiacyi jego winy, zadosyćuczynienia krzywdy wyrządzonej córce — poślubienia jej. Lecz propozycya taka chyba tylko śmieszną wydać się może hrabiemu — miałby poślubić córkę znanego w mieście opoja! on syn znanej, skoligaconej rodziny:

Co najwyżej proponuje ojcu, że że córkę jego w charakterze kochanki zatrzymać może.

Zbyt dobitnie dał do poznania Pietrowi, jak niemożliwej rzeczy od niego żądał — widzi więc nieszczęśliwy ojciec, że los córki złamany pozostaje więc tylko jedna droga Jeśli córka kocha jeszcze hrabiego, niech zostanie nadal jego kochanką, ojciec usunie się im z drogi. życie jego nic nie warte więcej, bo to co utrzymywało go jeszcze przy życiu zmarniało, przepadło bezpowrotnie.

Sam więc przyjmuje na siebie misyę przedstawienia tej pozycyi córce, w razie zgody gotów na śmierć — wkłada do kieszeni rewolwer. Z straszną walką w głębi duszy przedstawia córce propozycyę, jakiej chyba nigdy ojciec własnej córce nie uczynił; córka wyznaje że kocha hrabiego, a więc pragnie zostać jego kochanką, ojciec wychodzi... *Finita la comedia...*

Wrażenie dramatu niesłychanie potężne, a tem potężniejsze, że tragedya dogrywa się w myśli widza. Z całej sztuki wieje taki nastrój od początku — z burzą i błyskawicą aż do zapadnięcia zasłony że przejmuje widza grozą, smutkiem, gra na nerwach, pozostawia po sobie niesmaczne wrażenie. Ażeby jednak wrażenie to wywołać mogła, wymaga sztuka gry niezwykle dobrej; potrzeba, ażeby przedstawiciele umieli trafić w ton właściwy, w nastrój, co rzeczą łatwą wcale nie jest.

P. Żelazowski spełnił to, czego rola od niego wymagała; kreacyę Piotra Curusy zaliczyć może do najudatniejszych w swoim repertuaru. Stworzył on tchnący prawdą życiową typ nałogowego alkoholisty, który jednak zachował coś przecież w życiu swem, co szlachetne i podniosłe. Umiał też zaakcentować to należycie w scenach z córką, oddał znakomicie uczucie, jakie mogło w duszy jego wywołać wyznanie córki. I w grze mimicznej i w głosie czuć było te uczucia, jakie dręczyły duszę biednego Pietra, a osobliwie podniesienia godną jest rozmowa końcowa z córką gdzie ból serce szarpie, a udać chce przed nią obojętność i prawdziwy stan duszy ukryć. Słowem kreacya to godna stanąć obok kreacyi jego Oswalda Alviga w „Widmach". Mniejsze role Małgorzaty i hrabiego grali pp. Bednarzewska i Hierowski — obie wypadły zupełnie dobrze.

E. B.

Opera. Onegdajsze benefisowe przedstawienie p. Arklowej zgromadziło w teatrze liczną publiczność, która nieklamanym, choć hałaśliwym entuzyazmem uczciła nadzwyczajne zalety tej znakomitej artystki darząc ją zarówno rzęsistymi oklaskami, jakoteż niezliczoną liczbą bukietów i wieńców. Do owacyj publiczności przyłączyli się artyści, którzy i zbiorowo, i każdy niemal z osobna dali wyraz uznania dla znakomitej koleżanki swojej.

P. Arklowa, jak zwykle, dała ponowny dowód swoich niepospolitych zalet artystycznych i zachwyciła publiczność skończonem odtworzeniem partyi Racheli w „Żydówce", skończonem pod każdym względem, bo zarówno pod względem głosu i śpiewu, jakoteż gry i charakteryzacyi. Jak każdy występ jej, tak i wczorajszy stanowił prawdziwą biesiadę artystyczną, a publiczność owacyjnem uznaniem p. Arklowej dała swojej wytrawności muzycznej jak najlepsze świadectwo, dowodząc, iż umie cenić prawdziwy talent i artyzm.

Obok p. Arklowej pp. Floryański, Jeromin, Bohussówna, Lewicki i Paszkowski zbierali zasłużone oklaski.

Br.

ROZMAITOSCI.

Korespondenci prowincyonalni Gdyby za skalę do ocenienia wartości naszej kulturalnej, zwłaszcza w mniejszych miastach prowincyonalnych, użyto naszej prasy peryodycznej napewno rezultaty wypadłyby bardzo ujemnie, albowiem w zwierciadle owem ujrzelibyśmy jedynie małych ludzi, rozigranych rozkosznie, zajętych wyłącznie plotkami i małostkami, zatopionych po uszy w małodusznych zawiściach i intryżkach, niezdolnych do poważniejszej pracy okrom urządzenia przedstawienia amatorskiego, w którem panna Q. lub pani Z. zbierała wawrzyny. W owem zwierciadle, które powinnoby wiernie odbijać całokształt naszych myśli i uczuć, aspiracye naszego ducha i trudy nasze przy ogólnym warsztacie pracy, ukazałyby się fizyognomie rozkapryszonych lub rozbawionych ichmościów, rozflirtowanych lub rozplotkowanych ichmościanek. A jednak tak nie jest. Prowincya nasza obok tych, co się bawią, posiada i takich, co pracują. Dlaczego więc prasa peryodyczna tak niefortunnie od zwierciadla życie prowincyonalne? Bo minęły już owe dobre czasy, gdy ludzie najrozumniejsi, o umysłach obdarzonych niepospolitą siłą i dobrze władający piórem, zanim poważyli się przyoblec myśli swe w drukowaną szatę, ważyli je przedtem ściśle, niby medykamenta na aptekarskiej szalce i dopiero najzupełniej przetrawione puszczali w obieg ku pożytkowi ogółu. Dziś piszą z prowincyi same drobiazgi: przedstawienie amatorskie, ratunek, utonięcia — a mało kto chce podnieść w pismach sprawy naprawdę ważne, choć jeśli kiedy, to dziś, prasa stała się na prawdę potęgą. A jednak niema takiej miejscowości w kraju całym, w której nie byłoby jednostki inteligentnej, potrzeby najbliższych sobie odczuwać zdolnej, umiejącej krytycznie spojrzeć na otoczenie

swoje i bezstronnie je ocenić. Gęsto są rozrzuceni po kraju adwokaci, lekarze, inżynierowie i wogóle ludzie z wyższem zawodowem lub ogólnem wykształceniem którzy mogliby wybornie ocenić ruch swej okolicy. Są światli rolnicy, ziemianie świadomi potrzeb swego stanu i wielu, wielu innych. Gdyby tylko trzecia część z nich czas swój poświęciła, bodajby dwa razy na miesiąc na poinformowanie gazet, o stanie okolicy z dziedziny swego zawodu, bezwarunkowo dzienniki stałyby się prawdziwem zwierciadłem narodu. Nie jedna rzecz dobra dałaby się wówczas zaprowadzić, nie jeden doniosły w skutkach projekt urzeczywistnić, nie jedną dolegliwość usunąć; co zaś najważniejsze, ocenilibyśmy wszechstronnie siły i środki nasze, zdobyli wiarę w siebie, poznali się nawzajem. Wystarczy nadesłać do redakcyi wiązankę faktów po prostu, jak gdyby w koleżeńskiej gawędzie opowiedzianych, a redakcya sama nada korespondencyi formę dziennikarską. A więc dobrej tylko woli potrzeba i będzie dobrze. Spróbójcie czytelnicy nasi pójść za naszemi radami a skutek najwymowniej was przekona o prawdzie słów powyższych.

Wózki dziecinne. Pan W. R. pisze w *Wieku*: Razem z wiosną pojawiać się zaczynają na ulicach miasta i w ogrodach publicznych całe sznury wózków dziecinnych. Różnego gatunku piastunki i bony pchają przed sobą te wehikuły modne, w których leży ogłupiałe od hałasu, owiązane szczelnie, pokryte falbankami maleństwo. W obec tej mody wiosennej warto przypomnieć głos jednego z najuczeńszych lekarzy paryzkich, który zaobserwował najfatalniejsze fizyczne i moralne objawy w pokoleniu „wychowanem na wózkach". Ospałość, gnuśność, głupkowatość, rozstrój nerwowy, oto skutki tych turkoczących po bruku budek dziecinnych, odbierających maleńkim więźniom swobodę obrotów, zasłaniających im widok na świat i ludzi i odgradzających ich od opiekunki.

„O! gdzie się podziały — woła on — owe błogie czasy, gdzie dziecina noszona na rękach kochającej ją mamki lub piastunki przytulona do ciepłego łona, nie z martwym trzęsącym wózkiem, lecz z żyjącą osobą, zwracającą mu uwagę na każdego pieska i konika, przechadzki swoje odbywała. Dla umysłu przy ciągłej rozrywce w rozmowie z nianią, był to zupełnie inny wypoczynek, aniżeli dać może nieustający turkot wózka — oczki nauczyły się patrzenia, uszki otwarte były na każde szczeknięcie pieska lub świergot ptaszka, paluszek wskazywał ciągle to i owo niani — życie drgało w każdym członku — uczyło się dziecko myśleć — rozwój umysłowy był daleko wcześniejszy, aniżeli dzisiaj — mniej nawet było idyotów na świecie, mniej pomieszania zmysłów, dzieci odznaczały się dawniej wesołością i żywością, której dziś nie widać, wszystkie są zaturkotane i wielką część dnia, roku, nawet lat całych opuszczone w wózku, smutne i samotne!

Zresztą, dziwna rzecz — dziecko na ręku noszone daleko prędzej do chodzenia się wydziera, aniżeli to, które rozciągnięte w wózku leży. Przy noszeniu nóżki mu cierpną i wydobywać się zaczyna z ramion, i probuje własnych sił, kiedy tamto gnuśnieje w ospałości i lenistwie, i w wygodzie członków niewieściej".

W podobnym duchu przemawiają także najwybitniejsze autorki, które pióro swe poświęcały kwestyi wychowania przedszkolnego. Byłam raz — opowiada jedna z nich — przy dziecku umierającem na zapalenie płuc. Dziecko nie miało roku i w gorączce 25 godzin nie spało. Byliśmy wszyscy zmęczeni, bo mamce kazał doktor spać. Dla ulgi włożyliśmy dziecko do łóżka i tam i napowrót, na jednem miejscu stojąc, wózek przesuwaliśmy po podłodze, bo nam nie wolno było dziecka kołysać, ze względu na mózg. Stary lekarz, specyalista dla dzieci, gdy zobaczył wózek w pokoju, mocno go nam zganił i powiedział:

— Jeżeli chcecie dziecko zachować przy życiu, zmieniajcie się przy niem, ile chcecie, ale dzień i noc noście je na ręku w pewnem od łona oddaleniu, aby gorączki jego nie powiększać, i bez ustanku z niem chodźcie wolno po pokoju. Ruch stąpania i nieznaczne pochylanie przytem rąk, zupełnie inny wywołuje obieg krwi, niż przeklęty wózek lub kołyska.

Sztuką było przy zmęczeniu naszem na wyprężonych rękach dziecko dzień i noc trzymać i z niem ciągle chodzić — ale skutek nad wszelkie pojęcie był szczęśliwy: już po kilkunastu godzinach takiego chodzenia dziecko nam zasnęło i dziwnie prędko do zdrowia powracać zaczęło.

A więc bodajby się zapadły wszystkie wózki w ziemię! Ręczne wózki i taczki niechaj służą do przewożenia rzeczy, gruzów i kamieni, dzieci zaś nasze oby jaknajprędzej, po starodawnemu, wróciły w objęcia nosze.

Ojczyzna gazet. Najwięcej gazet wychodzi obecnie w Japonii, która też przewyższa pod tym względem wszystkie państwa europejskie i amerykańskie. W samem Tokiu wychodzi 20 codziennych pism politycznych i 118 pism peryodycznych w olbrzymim nakładzie. Pierwsze mianowicie bije się w czterech milionach egzemplarzy, a ostatnie wychodzą w nakładzie pół miliona egzemplarzy. Najdawniejszemi i najbardziej dzisiaj poczytnemi pismami są tam: „Nichi-Nichi-Shimbum t. j. „Najnowsze wiadomości i „Jiji Shimbo" czyli „Czas". Pierwsze z tych pism subwencyonuje rząd, drugie zaś jest prowadzone w duchu radykalnym. Najpoważniejszem pismem liberalnem jest obecnie w Japonii „Choya Shimbum" czyli „Nowiny polityczne". „Nippon" hołduje konserwatyzmowi. Oprócz pism politycznych posiada Japonia mnóstwo czasopism literackich, naukowych, filozoficznych, historycznych i t. d. Z pism naukowych najwięcej jest takich, które traktują o teologii. Zadanie ich polega na rozwiązywaniu rozmaitych kwestyi teologicznych, a celem polemika i to nieraz bardzo gwałtowna. Nadto wychodzi w Japonii całe mnóstwo pism, poświęconych sprawom kobiet i mody.

Obwieszczenie.

Celem wykonania w drodze przedsiębiorstwa budowy eraryalnego gmachu na umieszczenie c. k. Sądu powiatowego wraz z aresztami w **Żydaczowie** rozpisuje się rozprawę ofertową pod następującymi warunkami:

1. Cena kosztorysowa wynosi 37.000 zł., a po potrąceniu kwoty 2663 złr. 34 ct. na wewnętrzne urządzenie i nieprzewidziane wydatki, i koszta kierownictwa budowy kwotę 34.336 złr. 66 ct.

2. Za podstawę umowy o wykonanie budowy będą wzięte ceny jednostkowe, nie zaś suma ryczałtowa wyżej wymieniona.

3. Przy wykonaniu budowy i ostatecznym obrachunku mają służyć za podstawę zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości plany z tą zmianą, że budynek boczny pierwotnie na drewutnię, łazienki i aparat desinfekcyjny kosztem 2000 złr. projektowany nie ma być stawianym, lecz natomiast w suterenach budynku aresztowego na to odpowiednia przestrzeń być przeznaczoną.

Plany tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy mogą być przejrzane w biurze c. k. kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie przy ul. Batorego l. 3.

4. W bieżącym roku ma być budowa wyprowadzoną pod dach; wszystkie inne roboty mają być wykończone w stanie zdolnym do kolaudacyi najdalej do 1. października 1899.

5. Oferty podpisane przez oferenta, zaopatrzone marką stemplową na 50 ct., mają zawierać:

a) imię i nazwisko, zatrudnienie i miejsce pobytu oferenta;

b) oświadczenie, że oferent poddaje się bez zastrzeżenia wszystkim znanym ogólnym i szczególnym warunkom budowy;

c) wypełniony przez oferenta wykaz cen jednostkowych, na formularzu w c. k. kierownictwie budowy gmachu sprawiedliwości otrzymać się mającym i

d) wadyum równające się 5% całej ogólnej sumy kosztów preliminowanych robót

Oferty mają być wnoszone do c. k. Kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, najdalej do 7 maja 1897 godz. 1 w południe, w którym to dniu nastąpi otwarcie ofert.

Przyjęcie oferty zawisło od zatwierdzenia jej przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości.

Po przyjęciu oferty będzie wyznaczony termin do zawarcia kontraktu z przedsiębiorcą, którego ofertę przyjęto i do terminu będzie on obowiązany uzupełnić wadyum do wysokości 10% oferowanej sumy, co ma stanowić kaucyę za dotrzymanie wszystkich przez przedsiębiorcę przyjętych zobowiązań

Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzonej przez c.k. Ministerstwo sprawiedliwości kolaudacyi.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu może przedsiębiorca na podstawie poświadczenia c. k. kierownictwa budowy otrzymać zaliczki. W roku 1898 do wysokości najwyżej 25.000 złr

Z Prezydyum c. k. Wyższego Sądu krajowego

Lwów, dnia 12. kwietnia 1898.